

Przedpłata wynosi:

w Krakowie:

rocznie . . . złr. 2:50
półrocznie . . » 1:25

w Austrii pocztą:

rocznie . . . złr. 3:—
półrocznie . . » 1:50

OGNISKO

organ uczącej się młodzieży polskiej.

Przedpłata wynosi:

w Niemczech pocztą:

rocznie . . . młk. 5:—
półrocznie . . » 2:50

we Francji,

Szwajcarii, Belgii:

rocznie . . . fr. 6:—
półrocznie . . » 3:—

»Ognisko« wychodzi z początkiem każdego miesiąca. — Numer pojedynczy kosztuje 30 ct. — Manuskryptów nie zwraca się.

Kwiecień.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, plac Dominikański L. 2. Agencya w Krakowie w księgarni D. E. Friedleina, we Lwowie w Księgarni Polskiej, plac Halicki.

Zamiast Programu.

Upadek klas uprzywilejowanych i przenoszenie się środka ciężkości narodowej do nieświadomionych mas — to treść naszych dziejów poroźbiorowych. Powstania polskie były wytycznymi punktami tego procesu — dziś jesteśmy w jego chwili krytycznej. Klasy uprzywilejowane, same tylko mogąc odczuwać utratę praw politycznych, walczyły o nie dość długo, aż bezsilnie rzekły się ucziwej walki nakoniec. Pod wpływem racjonalnej nauki, straciwszy prawo moralne do społecznego przywileju, zdemoralizowały się jeszcze bardziej. Ciężka tęsknota do posady i orderu tam, gdzie wstęgi i ordery mogą nam jeszcze „spływać na sto piersi“, trwożliwe hasło *sauve qui peut!* tam gdzie orderów już dawno nie dają, to aspiracye panów dzisiejszych. Protestów przeciwko położeniu „narodu“ z tej strony już niema i być nie może; „narod walczący o niepodległą Polskę od morza do morza,“ stał się dziś frazesem, którym w dobrej nieraz wierze, łudzą się rudymenty dawnego ustroju. Miąższ narodu — lud, często przeoczany lub fałszowany przez hasła patryotyczne, nie dorósł jeszcze do świadomości politycznych interesów — drzemie on tam, gdzie ma co trawić, i odruchowo tylko opędza się najbardziej dokuczliwym czynnikiem wynarodowienia; gdzie nędza spać nie pozwala, tam ginie on bezsilny w nieorganizowanej, rozpacznej walce o kęs chleba. I z tej strony nie doleci bojowe hasło walki politycznej. Siłą tych faktów złożyła się tak często powtarzana formuła, że „dzisiaj żaden trzeźwo myślący Polak o powstaniu nie marzy“. Pewne partye, których interesem jest spokój w kraju, by uzyskać dla siebie łaski w stolicy, czują całą bezpłodność dawnych haseł patryotycznych, to też pozwalają chętnie bawić się niemi tym ludziom, którzy haseł jakichś potrzebują, gdyż w ten sposób odciąga się ich uwagę od realnych interesów narodu, „niebezpiecznych“ dla tych partyi. Gdy porywy patryotyczne weiskały ojcom naszym oręż rewolucyjny, patryotyzm miał treść pełną siły męskiej i poświęce-

nia, dziś — stał się on dźwiękiem pustym, zbyt brutalnie szafowanym, by go czcić, zbyt chaotycznym, by go rozumieć.

Hasła pracy zrezygnowanej nie mogły ostać się długo. Głównym tego powodem była ich położyczność. Powstałe z wycieńczenia, wyrosłe na gruncie, gdzie czyn i słowo są skrępowane, hasła te noszą dziwnie ułamkowy charakter. — „Przez pracę!“ głoszone, lecz dokąd? nie mówił nikt. Sama praca zbyt była zaniedbaną u nas w porównaniu z zachodem, zbyt się to czuć dawało, więc też hasło pracy znalazło zwolenników. Impotencya polityczna zostawiła dla tej pracy jedyną podstawę — mieszczańską produkcję kapitalistyczną. To też Kongresówka zaczęła odtwarzać w sobie piętna, znamienne dla Europy zachodniej; — garstka kapitalistów i masa proleteryatu wystąpiły na polskim gruncie, odsuwając na drugi plan typy dawniejsze: obywatela — szlachcica, chłopą i rzemieślnika. W brutalnej, mieszczańskie walce o byt zamilkły motywy polityczne i wśród nędzy moralnej karyerowiczów zbankrutowała „organiczna praca,“ wąpiąc w dodatku, czy kiełkujący na jej gruncie socjalizm zaliczyć do swych aktywów czy passywów. Tak więc dawna „praca u podstaw“ stała się także dźwiękiem pustym — nie wypełnionym w swoim czasie odpowiednią treścią, przeto wyzyskanym przez pasorzytów postępu.

Z umysłu pomijamy politykę Stańczyków, jako nie mającą nic wspólnego z myślą poprawienia losu narodu. Jest to mieszanina inercyjnych nieczem, nieuzasadnionych pretensyj, z dziwnie giętkim serwilizmem.

Taką atmosferą oddychać musimy dzisiaj my, pokolenie zrodzone po wypadkach 1863 r. Zamiast idej odżywczych, któreby utleniały krew naszą, i budziły silne, młode jęć tętno, pierś nam duszą zużyte prądy przeszłości, zepsute technienia Zachodu lub mroźne Wschodu powiewy. A nad tem wszystkim unosi się ciemna, gęsta mgła szkolna, fałszowanych gwoi egoizmowi doktryn. To też odurzeni, szamotniemy się czasem w tanich demonstracyach, ściągając na siebie gromy i politowania, lub też w ciężką popadamy zadumę, skąd bezmyśl-